TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR
JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 1. Maja 1870. **№ 18.**

Drezno, od 24. Kwietnia do 1. Maja 1870.

Są wypadki, które historja, choćby one żadnych nie wywołały skutków, zapisuje jako nieśmiertelne czyny ducha. — Świadczą one, że człowiek i epoka co go wydała mają jeszcze w sobie siłę, co rodziła bohaterów i męczenników. — Takim wypadkiem jest wystąpienie publiczne, godne pierwszych wieków chrześciańskiego, ks. Piotrowicza dziekana wileńskiego, który publicznie spalił moskiewskie rytuały, narzucone przez apostatę Żylińskiego, wyklął z ambony odstępcę i ofiarował się dobrowolnie na męczeństwo za wiarę.

Ten czyn prawdziwie bohaterski odbrzmiał we wszystkich sercach katolików i Polaków; jest w nim natchnienie Boże. W chwili najsroższego terroryzmu, to wołanie o męczeństwo dla dania świadectwa prawdzie, jest niezrównanej wielkości ofiarą. — Gdyby zamiast potajemnego spiskowania Polska miała była odwagę ks. Piotrowicza od pierwszych chwil napaści na jej narodowość i wiarę, nigdyby zuchwalstwo nieprzyjaciół targających się na wszystkie prawa Boskie i ludzkie nie doszło było do tego stopnia rozuzdania i cynizmu.

Tak stawać trzeba było jawnie i głośno w obronie świętości naszych, ofiarując się cierpieć dla nich — a cofnęła by się dzicz, której nikczemni apostaci i przekupiona lub zagrożona słabość stawała się sprzymierzeńcem.

Opis pamiętnego tego dnia, w którym u św. Rafała na Snipiszkach wystąpił ks. Piotrowicz wzywając lud do wytrwania w wierze, znajduje się we wszystkich dziennikach polskich a nawet rosyjskich. **Głos** i **Gazeta moskiewska** nie śmieją targnąć się na prywatne życie duchownego, które zrazu chciano spotwarzyć.

Stan umysłów na Litwie rozdrażnionych na nowo, opisać się nie daje. Prześladowania, nędza, ruina, rozpacz podnoszą ducha do zapału, do rozognienia niesłychanego. — Włościanie burzą się, dopominając swobody przyrzeczonej, lud domaga się by go przy wierze ojców zostawiono, Żyliński i jego pomocnicy idą przemocą szczepić syzmę; kościoły napadają apostaci z żołnierzami . . . i ten stan kraju zwie się błogosławionêm panowaniem liberalnego monarchy i demokratycznej młodej Rosji!!

Katków i Krajewski mówią, że nareście polityka wewnętrzna stała się n a r o d o w ą. . . . Zaiste nie przynosi ona zaszczytu narodowi, który się do niej przyznaje. Taką politykę miewają stada wilków głodnych.

Gdy Katarzyna II. wzięła w obronę dyssydentów i Greków w Polsce zamieszkałych, pod pozorem ucisku — czémże był stan ich szczęśliwy w porównaniu do ciemięztwa jakiego się dziś syzma dopuszcza nad katolicyzmem? Cały świat oblatują dziś wieści o Dijoklecjanowem prześladowaniu naszém . . . i cała też Słowiańszczyzna nauczy się wreście, czém jest w Rosji swoboda wiary, ducha i prawa narodowości.

Zdaje się, że nawet w tych krajach słowiańskich, które najskłonniejszemi były zbliżyć się do Rosji, niepodobieństwo sojuszu z narodem, który rozpoczyna nowe życie od zaparcia

---

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Z wami niepodobna być skrytym, odparł Beppo — w waszym wieku, miłość, którąbyście wy chcieli cały rodzaj ludzki uposażyć, bezpłciowa i bezcielesna jest możliwą, w nas ona inaczej jak duchem i zmysłem razem objawić się nie może . . . dla tego my ją wplatamy w życie rzeczywiste.

— Czekajże i wplataj — przerwał starzec . . . zaprowadź w myśli Celinę do chaty, w której na ciebie staruszka matka czeka i brat spracowany, naucz ją ich kochać i naucz siebie kochać hrabinę, która tobą jako chłopem będzie pogardzać. Będzież ci miło żyć na łasce żony, a jeśli talent czy jenjusz obdarzy cię sławą olbrzymią, jej żyć na łasce twojego jenjuszu i kryć hrabiowską koronę pod twoim wieńcem laurowym?

Nie, synu mój — jest jedno tylko miłości wielkiej rozwiązanie, w pojęciu jej takiem, jakie się utrzymywało od czasów Dantego do Michała Anioła. . . . Ta miłość czysta, niebiańska godną jest tylko artysty i niewiasty idealnej. Czytałeś może *la vita nuova* i sonety do Colonny . . . słyszałeś o tej miłości podniesionej do takiej potęgi, że miłość i cnota stawały się synonymami . . . taką miłością jabym chciał obdarzyć świat . . . i wskrzesić ją nanowo. . . .

Mówię o młodzieży. . . . Dla starych, dodał Tatko, dałbym miłość braterską, spokojną, wyrozumiałą, czysto chrześcijańską, rozciągającą się na cały świat. I tę wskrzesić potrzeba — bo i ta umarła.

W Kościele katolickim, zbudowanym na miłości jaką nakazał Chrystus, z każdym dniem to przykazanie miłości staje się rzadszém. Kościół walczy, gniewa się, wyklucza, przeklina, grozi, ale kochać nie nakazuje i nie umie. Gdzie spojrzysz, słyszysz o potędze i grozie, z kazalnic padają pioruny, duchowieństwo zbroi się w anathemata . . . a kto śmie mówić o przebaczeniu, zgodzie, tolerancji, miłowaniu braci i równości braterskiej, tego odpychają jako kacerza.

Nie wiem czy ciężkie czasy dla świata, czy zażartość boju, czy niecierpliwość walki zrodziły te uczucia, ale one są jawne, a że wzręcz sprzeciwiają się głównemu przykazaniu Syna Bożego, — spokojnie na takie zwichnięcie kierunku patrzeć nie można.

wszelkiego prawa, — coraz się staje jawniejszém. — W Czechach, w Bolesławiu wyszła oto broszura przeciwko słynnej Fadiejewa, która, wiemy to dobrze, nie indywidualnego przekonania, ale znacznej części Czechów jest wyrazem. Autor tego pisma powiada:

„Federacja pod zwierzchnictwem Cara jest utopiją; zgodzić się na nią byłoby to skazać się na całkowite pochłonienie, na przerobienie, byłoby to samobójstwo Polaków i Czechów. Owe sześćdziesiąt miljonów Moskali zdusiłyby 30 miljonów Polaków, Czechów, Kroatów, Serbów i t. p. Gdyby potem Czesi chcieli, broniąc swej niepodległości, rzucić się w walkę rozpaczliwą, *spotkałby ich los Polski*.“

Spotkałby ich los Polski, Litwy, los Małorusi już zgniecionej, której język jest zakazanym, los Kaukazu, Krymu, prowincij nadbałtyckich i ten, który w najbliższym czasie czeka Finlandję. Polityką *narodową* Rosji jest pochłaniać i zabijać — komu życie niemiłe, niech idzie na pastwę.

Wszystko cośmy teraz o Rosji powiedzieć mogli, o olbrzymich kolejach przedsięwziętych, o projektowanych bankach, o finansach, bledniej w obec obrazów straszliwego ucisku, który prędzej później owoce tych planów finansowych i przemysłowych zniszczyć musi. Wymagają one swobody i poszanowania prawa, a tych właśnie Rosji braknie.

W Królestwle komitet urządzający blizki skasowania, popierany przez dzienniki, chce, choćby dla pensyi i zysków, przedłużyć byt do N. Roku.

Gazety piszą o zjeździe w Ems cesarza Napoleona, króla pruskiego i cesarza rosyjskiego. Pozorem zjazdu ma być plan rozbrojenia.

Z Francij donoszą o bliskim powrocie generała Fleury, z którym niegrzeczne obejście się carewicza Konstantego miało spowodować wyjazd przyspieszony.

Z gazet warszawskich wiele drobnostek zaczerpnąćby się dało, gdybyśmy na nie dość mieli przestrzeni w ciasnych ramach *Tygodnia*. Oba Kurjery codzienny i warszawski istni Domejko i Dowejko... którzy razem żyć nie mogą spokojnie, wiodą walkę o wdowę po ś. p. Konwerskim, w której obronie wystąpił niezręcznie Codzienny.

Nowy komitet cenzury oczyszcza biblioteki z rzeczy polskich i pilno czuwa nad prasą — która zamiast przyrzeczonej ulgi, znajduje się pod większym niż była gniotem.

Hr. Alfred Potocki usiłuje stworzyć coś trwalszego nad prowizoryczne ministerjum; i — jakeśmy to wcześnie zapowiadali, tymczasowo ma tylko obfitych nieprzyjaciół. Jest to charakterem pojednawczych stronnictw i gabinetów, iż zrazu tylko niechęć wywołują, bo od wszystkich ustępstw wymagać muszą. — W Galicji samej nie wszyscy popierają hr. Potockiego, Czechy stają w opozycji otwartej, centraliści, federaliści, liberalni... wypowiadają wojnę. Zaprawdę, znakomitego talentu potrzeba, aby zwycięzko wyjść z podobnego położenia.

Zapisać należy jako pocieszający symptom, iż ministerstwo Potockiego inauguruje amnestja dla przewinień prasowych, znosząca skutki ich prawne.

Dla Galicji mnóstwo zapowiada się rodaków namiestników, począwszy od hr. Gołuchowskiego do p. Kraińskiego i hr. Wodzickiego i t. p.

Kraj popiera kandydaturę hr. Gołuchowskiego, — jakkolwiek by osobistość ta komu była niesympatyczną, trudno znaleść zdolniejszego administratora, a — jak ostatnie wypadki dowiodły, lepiej umiejącego zastosować się do wymagań położenia. — Inne dzienniki podnoszą zacność osobistą p. Possingera i jego polityczną neutralność, która w położeniu dzisiejszém, może być wielkim przymiotem.

Kraj słuszne bardzo mieści uwagi, iż kwestja organizacji nowej Austrji przyznaniem pewnych praw Galicji rozwiązana stanowczo być nie może. To co uzyskały Węgry, co mogłaby dostać Galicja; byłoby tylko paljatywą, a koniec końcem zasady i idee są nieubłagane i prędzej później przeprowadzić je staje się koniecznością, gdy się raz przyjęło.

Czechy też musiałyby być zaspokojone... federacja musi być ostatniem słowem organizmu nowego Austrji.

Przypisują hr. Potockiemu zerwanie układów z Rechbauerem jakoby dla tego, że Rechbauer za wielką pragnął dać autonomją Galicj, której Potocki, z obawy zapewne jakiegoś wybujania zbytniego, udzielić nie życzył. Nie wiemy o ile to jest prawdziwém, ale się nam zdaje, że jedna autonomija szeroka mogłaby uspokoić i od zbytniego wybujania ochronić kraj, któryby sam zmuszonym był żywioły zbyt anarchiczne uśmierzyć. — Obca siła nigdy ich pokonać nie może.

Trafne są uwagi Kraju o straszeniu Moskwą Austrji, — gdy właśnie najgroźniejsze jej wpływy szérzą się bezkarnie i przeciwko nim nic się czynić nie śmie. — Dla tego co się boi, straszne wszystko.

W odcinku Kraju, oprócz zajmującej powieści Elpidona, drukują się prawdziwie dowcipne Tygodniki pisane z niezmiernym talentem i odczyty drezdeńskie Waw. bar. Engeströma o Szwecji, które nas tu żywo zainteresowały. Mało kto tak szczęśliwie był udarowany jak autor odczytów do przedstawienia nam Szwecji w sposób dla nas ponętny.

Szwed urodzony z Polski, wnuk niegdy ambasadora szwedzkiego w Warszawie, z miłością równą dla Polski i i Szwecji maluje nam ten kraj poetyczny, którego dzieje tyle mają z naszemi łączności.

Wolemy zaprawdę te odczyty drezdeńskie, niż obfite bardzo listy, kroniki i korespondencje o Dreznie, które od niejakiego czasu spotykamy... wszędzie. Uwzięli się na nasz cichy kątek badacze obyczajów i malarze obrazków, by go większym uczynić teatrem... niż on jest w istocie. Tymczasem Drezno dawne, a po części dzisiejsze, było zawsze przy-

---

Odeszliśmy od przedmiotu, rzekł poprawiając się stary — ale wracam do niego, jedném słowem zamykając moje kazanie, weź synu odwagę oburącz i jedź ze mną do Rzymu, wróć do pracy wesoło... a jeśli cię fantastyczna panna prowadzić będzie na pokuszenie, powiedz jej że nadto ją kochasz, byś z niej miał tworzyć żonę, z którą się w pół roku potrzeba będzie pokłócić....

Czarny rozśmiał się ale westchnął razem, takiej jakiejś miłości wymaganej przez starego, nie czuł się zdolnym udźwignąć — rozumiał tylko jednę, która się poświęca z zapomnieniem o sobie zupełném.

— Kryć się, uciekać zawsze znamionuje słabość, dodał Tatko — a przeznaczenie swe święcić na ołtarzu fantazij choćby najmilszej w świecie panienki — to się nie godzi.

Pospolicie — dodał — pojmujemy sztukę jako coś zbytkownego w życiu i naddatek jakiś, ma ona przecie i znaczenie wyższe i swą rolę duchową a cywilizacyjną. Artysta ma swe posłannictwo jak sztuka, bo często jest wyznaczonym na to, aby ideę wyraził jaśniej, aby ubrał w kształty co było bezcielesne, aby do ludzi przemówił barwą i linją w tém czémś, czemu słowo samo nie starczy.... Im dziś więcej materjalizuje się świat i ludzie, tém wyższe powołanie artysty. — Prawda, że pochlebcy tłumów co malują, aby się sprzedawali, stworzyli realizm i szkołę prozy a śmiecia, malujący brudy żywota, ale sztuki kapłani wyrwać ją powinni z tej kałuży.

Jeśli komu przypadł ciężar pracy około tego zadania, czyż ma go rzucić dla jednej uśmiechniętej twarzyczki, którą wyśmienicie kochać może, ale dla niej nie powinien się stać apostatą....

A więc *Sursum corda*, nie oczy w ziemię, ale czoło do góry, penzel do góry i w drogę!! Ludzkość się równo nawraca obrazami jak kazaniami... a kto wie czy pierwsze nie lepiej od drugich skutkują.

Rozmowa tym torem puszczona, potoczyła się do późnej nocy, stary potrafił rozbudzić w Czarnym uczucie odrętwiałe miłości sztuki... nie walcząc z przywiązaniem dla Celiny, które mu się żadną nie wydawało zbrodnią, wskazywał tylko właściwe rozmiary jakie ona powinna była zająć w życiu artysty.

Tymczasem Pola niespokojna dwa razy pukała do pustej izdebki Beppa, który późno dopiero w noc wrócił do mieszkania, przekonany, że winien jechać do Rzymu a nie uciekać od niebezpieczeństwa.

Tatko wymógł na nim słowo, że pojadą razem.

Nazajutrz rano, gdy Beppo biegł do Pinakoteki, aby tam zabrać płotno i szkatułkę... spotkał się z Polą na drodze.

tułkiem skołatanych, szpitalem chorych na ciele i duszy . . . . a zatem spokój tylko czynił je miłem.

Kurjer krakowski donosi, że w Bostonie p. Marja Emilja Zakrzewska pełni obowiązki lekarza w szpitalu przez się założonym dla kobiet. Ten rodzaj emancypacji zupełnie jest nam zrozumiały.

Na teatrze krakowskim grano „Frou-frou“ i Gwiazdę Syberji . . . pierwsze podobno lepiej się podobało niż drugie. Gwiazda grzeszy patrjotyzmem a patrjotyzm nie w modzie, il passe pour casser les vitres... jest nieprzyzwoity. Przywodzi nam to na myśl niezmiernie charakterystyczny i trafny sposób, którego użył sławny de Maitre, chcąc nawrócić niedowiarka hr. Jana Potockiego; przekładał mu, że hrabiemu i człowiekowi tak dobrego tonu, niedowiarkiem być, — jakoś nie wypadało — c'etait déroger. . . .

Dziennik polski nie odrzuca kandydatury hr. Gołuchowskiego — stoi on stale przy swym programmie bardzo umiarkowanym, praktycznym, który poszanowania jest godzien, jako wyraz głębokich przekonań — ale z natury swej jest to programm, któremu brak silniejszego oparcia, bo brak idei fundamentalnej, a za taką najrozumniejsze wyzyskiwanie położenia stać nie może. — Wiemy dobrze, iż polityka praktyczną być musi i na utopiach opierać się nie ma, bo by ją to pchnęło na stanowisko biernego oczekiwania, ale zadaniem jest mężów stanu — z zasad żywą stworzyć politykę.

Dowiadujemy się z Dziennika polskiego, iż namiestnictwo odmówiło potwierdzenia towarzystwu wzajemnej pomocy dawnych wojskowych polskich, a zdaje się, iż i stowarzyszeniu Opieki Narodowej, ten sam los zagraża.

Słusznie pisze dziennik:

„Odmowa ze strony namiestnictwa byłaby błędem wielkim, bo tylko utrzymywanie luźnych, na los szczęścia puszczonych exystencji wytwarza tak zwane katylinarne exystencje. — Głód jest złym doradzcą — praca zaś, ustalenie bytu materjalnego, osiedlenie niepodlegające przypadkowościom, czyni obywateli pożytecznych. . . . Zdaje się, że nie potrzebujemy rządowi stawić za przykład Translitawii, która stowarzyszeniem honwedów pozbyła się od razu wszystkich niespokojnych żywiołów.“

Dziennik lwowski jest przeciwnym zawczesnemu mianowaniu namiestnika, bo chce go mieć z grona sejmu wybranym, gdy sejm z innych żywiołów będzie złożony. Ku temu prowadzić może tylko zmiana ustawy wyborczej, gdyż, jak pisze Dziennik, Schmerling chciał mieć w sejmach włościan przedewszystkiem, któremi by rząd mógł łatwo kierować, a interesem kraju jest być reprezentowanym przez intelligencję i przedstawicieli pracy przemysłowej. Przeciwko hr. Gołuchowskiemu oświadcza się Dziennik, z powodu, iż on reprezentuje wszystkie systemy rządowe, a jak najmniej system przyszłości. — Wolałby w ostatku p. Possingera.

W przewidzeniu przyszłych wyborów, Dziennik zastrzega ich swobodę, aby dały rzeczywisty wypadek usposobienia kraju, a nie sztuczną jego reprezentację.

Z niechęcią zawsze przychodzi nam w imieniu redakcji mieszać się do polemiki, dla której otwieramy pismo nasze, gdy jest wyrazem ogólniejszych przekonań. — Dla tego osobiście wyrzekliśmy się przemawiania w sprawie Dziennika poznańskiego z Tygodnikiem katolickim. Tygodnik nie szczędził Dziennika, tém bardziej iż był prawie pewien, że z nim walczyć i być zmuszonym do użycia broni, na którą wyzywał — nie zechce. Z wielką dla nas pociechą znajdujemy w Dzienniku: Odpowiedź kapłana z prowincji na polemikę tę, pełną spokoju i prawdziwie chrześciańskiego ducha pojednawczego. Możemy zaręczyć naśladowców naszych Veuillot'a i innych pisarzy *ejusdem farinae*, iż stokroć skuteczniejsze jest kapłańskie słowo, gdy ono duchem kapłańskim jest natchnione, niż gdy dla zbijania błędów naszych, plugawych się chwyta orężów. Dla nas ta odpowiedź była pociechą duszną wielką, bośmy mogli powiedzieć sobie, że mamy jeszcze duchowieństwo polskie godne tradycji Kościoła, który był zawsze miłością Chrystusową przejęty.

Gdyby nam starczyło miejsca, powtórzylibyśmy za dziennikiem poznańskim odezwę pułkownika Stawiarskiego, wzywającą do podpisywania adresu wdzięczności dla p. Henri Martin, znanego przyjaciela Polski. Adres ten wydrukują pewnie inne gazety i nie wątpiemy, że z kraju zbiegną się nań liczne podpisy. — Nigdy Polska mniej nie miała przyjaciół, niechże tych, którzy jej zostali w sieroctwie, poszanować umie.

Torunianka, mimo swych szczupłych rozmiarów, nie przestaje traktować we wstępnych artykułach ważniejszych zadań czasowych. Umieszcza w ostatnich numerach rzecz: O pomyślności materjalnéj Polski z powodu nowego Tow. kredytowego w Królestwie, o towarzystwie politycznem w Poznaniu (które popiera), o ucisku ziem nadbałtyckich, o czytelnich ludowych. — Sprawie towarzystwa politycznego w Poznaniu poświęcono kilka ustępów. — Polemika z dziennikiem na polu teorij, rozwiązać się może ostatecznie tylko w praktyce. Jeśli stowarzyszenie polityczne jest istotną potrzebą kraju, jesteśmy pewni, że się wytworzy łatwo, samo przez się; zbytnio pracować nad sztucznem zbudowaniem téj szkoły gry na fortepianie, gdy tyle innych szkół nam braknie, — nie zdawałoby się nam najpilniéj potrzebném. Ale to sprawa tych, co lepiéj znają miejscowe kraju stosunki.

Miłą dla nas niespodzianką było odebranie czwartego numeru **Orła polskiego**, wychodzącego w Washingtonie, Franklin County Missouri. Jest to pięknie drukowany arkusz wielkiego rozmiaru, który zawiera: Szkoły dla kobiet i wyzwoleńców w Stanach Zjednoczonych. Wiadomości z Europy i z Polski.

Orzeł polski — prawdę rzekłszy — słabym jest, aleć od

Dziewczyna postrzegła jaśniejszą twarz i zozradowało się jej serce — chwyciła za ramię poufale artystę.

— A to dokąd tak spieszycie? zapytała.

— Do Rzymu!

— Do Rzymu! zakrzyknęła zdziwiona Pola — do Rzymu — cóż się stało? odebraliście listy? zawołano was?

— A! nie — jadę bo mi tu nudno, bo chcę powrócić — bo . . .

— Ale wczoraj jeszcze nie mieliście myśli żadnej?

— Tak — a dziś — postanowiłem powracać.

— Powiedźcież mi szczérze . . . niespokojna ozwała się Pola — co się wam stało? . . .

Czarny spojrzał ciekawie w jej czarne oczy ogniste na zwiędłej twarzy błyszczące młodszym blaskiem niż ona.

— Stało mi się, żem wczoraj wieczór przegadał ze starym przyjacielem, który mnie przekonał, że więcej jest do czynienia w Rzymie niż tu. . . .

— I nie boicie się? — spytała niekończąc dziewczyna.

— Nie — nie boję się! uśmiechając się smutnie zawołał Beppo — zdaje mi się że mnie ten człowiek wyleczył.

Pola ręce załamała.

— Pokaż że mi pan tego cudownego doktora . . . co tak na choroby serca kuruje. . . .

Beppo nie odpowiadając już wyciągnął rękę ku czarnej, w pierścionki bogato przystrojonej ręce Rzymianki. — *Adio!* a wy kiedy wracacie do Rzymu. . . .

— Ja? zapłoniona smutnie odpowiedziała dziewczyna — *Chi lo sa?* babka jest zdrowa? może — jutro.

— Więc do widzenia!

Pola odmłodniała rumieńcem, podali sobie ręce, a Beppo poleciał do domu. Wybór w drogę był niedługi, stary oczekiwał z miejscami zamówionemi w dyliżansie . . . szło mu o to by swe teorje przez drogę wpoił lepiej towarzyszowi. Wesoły, rad pięknej porze, skutkowi szczęśliwemu swej argumentacji, Tatko promieniał z pod słomianego swego kapelusza, z wielkiemi skrzydłami. . . .

Podróż do Rzymu odbył Czarny na koszcie staruszka, który mu ją jak mógł uprzyjemniał. Nie wydała się też długą, bo ją zajęły nieskończone rozprawy i opowiadania. Tatko miał z długoletniego doświadczenia tysiące zapamiętanych przykładów, które lubił przywodzić dla poparcia dowodzeń. —

W dniu przybycia do Rzymu, rozkuł się jeden z koni na drodze, powożący stanął przed gospodą, zaczęto długą nad nogą zwierzęcia rozprawę, stracono kilka godzin na przypiłowywanie podkowy i podróżni zamiast około południa, jak byli powinni, przyjechali do stolicy nad wieczorem.

Beppo zabrawszy tłumoczki co żywo udał się na stare swe

razu mocnym być nie mógł, a szkoda wielka, iż zamiast niego nie wychodzi Tygodnik Kałussowskiego . . . ale lepsze to niżeli nic. — Zaledwie co dwa tygodnie ukazuje się numer jeden. Duch dziennika religijny; przeznaczony dla ludu, szczególniéj, jak się zdaje, wychodźców z Księstwa i Prus, innym ani być mógł, ani być powinien.

Dowiadujemy się o stowarzyszeniach polskich w Ameryce: Towarzystwie pomocy bratniéj imienia Kościuszki i Tow. śpiewu: Lutnia.

Dnia 27. Marca zmarł w Nowym Yorku Ignacy Gaworski, rodem z Poznania, przebywający w Ameryce od lat 17. Zostawił tu żonę i troje dzieci.

Z Warszawy donoszą o śmierci księcia Konstantego Lubomirskiego. — Zmarł także powszechnie szanowany prawnik August Trzetrzewiński, obrońca przy Warsz. Depart. Senatu. Nieboszczyk ur. w r. 1824., był jeszcze w sile wieku, charakter prawy i umysł pracą wykształcony, odznaczały go.

Do nekrologij ostatnich dni dopisać trzeba ze smutkiem zgon młodego, zacnego i utalentowanego muzyka Maksymiljana Greckiego, który zmarł w Poznaniu i tamże pochowany został d. 5. Kwietnia. **Sobótka** dała jego nekrolog. — Grecki kształcił się w Lipskiem Konserwatorjum pod Brendlem i Moschelesem; jakiś czas przebywał w Warszawie. Umarł z suchot. Pozostałe po nim kompozycje na fortepian i do śpiewu dowodzą i talentu i nauki nabytéj pracą; niektóre z nich pełne są wdzięku i rzadkiéj dziś bardzo — prostoty. Cichy i skromny ś. p. Maksymiljan nie umiał jak drudzy tworzyć sobie sławy, czekał na nią cierpliwie, aż śmierć piękny ten żywot skróciła. Pisywał także o muzyce i muzykach. Był wielkim wielbicielem Chopina.

Diabeł illustrowany jest ryciną, która wyobraża Potockiego zajętego łowieniem ryb . . . grube mu, jak Rechbauer, uchodzą . . . natomiast łapią się żaby, jak: Taffe i Tschabouschnigk. . . Schmerling, Kaiserfeld, Tinti, Schindler w postaci much naprzykrzonych nie dają rybakowi spokoju. . . Biédny rybak!

Unia Lubelska z roku 1569 *

przez

Augusta Mosbacha.

Wo Imia Otca i Syna, to nasza mołytwa:
Jako Trojca, tak jedyna Polszcza, Ruś i Łytwa.

Wstęp.

Szlachta-panowie, troskliwi o całość królestwa jako i o przywrócenie spokojności i bezpieczności pospolitej uronionej za bezkrólewia po królu Ludwiku, na konfederacjach radomskiej i wiślickiej roku 1382, uśmierzywszy huczące nad Polską burze, piękną Węgierką, niezgasłej pamięci Jadwigą Loysówną, uzacnili tron polski. Przybrawszy jej zaś za męża króla poganina Jagajłę a chrześcianina Władysława, schyłek wieku czternastego uwiecznili zaślubinami Polski z Litwą, wrogim sąsiadom nowego państwa na postrach i zgorszenie.

Tu obraz Polski pełniejszego nabiera życia, zbogaca się coraz rozmaitszemi widoki. Zjawia się Litwa z za borów odwiecznych, wybawiona z ciemnoty pogańskiej, ochrzczona na obrządek rzymski wspólnie z Rusią, wychowanką wschodniej cerkwi, przez Polskę wprowadzona do grona ludów europejskich i obeznawana z cywilizacją europejską, oddawna li tylko z Rzymem rozpromieniającą się.

Odtąd też obydwa kościoły ubiegają się o pierwszeństwo w ziemiach litewsko-ruskich.

Atoli Wisła i Niemen dużo wody zaniosą do Baltyku, zanim Litwa, podobnie jak Ruś halicka, krzepko przylgnie do Polski.

A wiadomo, że król Kazimierz, lotem błyskawicy zająwszy należną sobie puściznę po mazowieckim Trojdenowiczu, Bolesławie, księciu halickim, r. 1340 trucizną sprzątniętym przez swoich, — wzorem praszczurów swoich, wielkich Bolesławów, polskości utorował przestronną drogę ku dalszym wschodnio-ruskim stronom i aż ku wołoskim ludom. Za San, po Dniestr zaprowadzono polskich rządów i sądów skład cały, zwyczaje i postępowanie, łacińskiemu kościołowi dano wielką otuchę do rozrostu, a wkrótce ten południowy nabytek Kazimierzowego państwa, opływający w bogactwa przyrodzone, przedstawiał ciekawą krainę, obszernym handlem ożywioną, zbiór rozmaitych narodowości i wyznań, bo obok Rusi, Ormianina, zamieszkał Polak z Mazowsza, Niemiec i Starozakonny, a plątały się tam mowy, wyobrażenia, zwyczaje i wiary w sposób dotąd nigdzie niewidziany.

Jużci w kilkadziesiąt lat po wcieleniu Czerwonej Rusi do Polski, tamta tak ściśle skojarzyła się z nią, tak mocno polubiła pożycie polskie, że przelękła się na samę myśl rozłączenia się z Polską, która ją co dopiero wybawiła od uroszczeń węgierskich. Albowiem, gdy ni ztąd ni zowąd gruchnęła wieść na Czerwonej Rusi, jakoby ona miała z pod korony polskiej przenieść się pod inne jakieś panowanie, ze Lwowa ruszyło poselstwo do ichmość królestwa polskich, bawiących w Lublinie. Król zaś Władysław Jagajło nazajutrz po świętym Michale na piśmie zapewnił swoich poddanych czerwono-ruskich, iż nikomu nie odstąpi Czerwonej Rusi, owszem zachowa ją sobie, małżonce swojej i dzieciom z niej spłodzonym, wespół z Królestwem polskiem.

Ale niesporo zadzierzgnąć węzeł kojarzący Litwę z Polską. Bo Jagiellonom przypadnie dokładać usilnego trudu i zachodu,

* Jest to próbka zapowiedzianego dzieła, którą winniśmy uprzejmości autora (P. R.)

---

mieszkanie. Marja, matka Poli, siedziała przede drzwiami opłukując warzywo, gdy się jej zjawił ten gość niespodziany. Zdziwiła się niezmiernie, a że myślała o córce, odezwała się nie witając go nawet:

— A Pola? co się stało z Polą?

— Widziałem ją na odjezdném z Bolonij, rzekł Beppo, ale nie wiem kiedy powróci. Mówiła mi że babka zdrowa i że się wprędce na powrót wybierze.

Na wspomnienie o babce stara pokręciła głową, zrozumiała kłamstwo dziewczyny. . . .

Chciał Czarny iść wprost do dawnego mieszkania, gdy go Maria pociągnęła za połę.

— Ale wy tam gościa macie! rzekła.

— Gościa? jakiego? spytał Beppo.

— Alboż ja tam wiem jak się on nazywa. . . . Wpadł tu wczora, mówiąc, że jest waszym od serca przyjacielem, że siedział z wami w szkole na jednej ławie . . . i że ma prawo wprowadzić się do waszego mieszkania, bo osobnego sobie nająć nie miałby za co. . . . Młody, wesoły i trzpiotowaty chłopiec, lata jak oparzony — nawet nie wiem czy go w domu znajdziecie. Gdyby był jużby go ztąd słychać było, bo jeśli nie śpi to śpiewa na całe gardło.

— Ale ktoż to być może taki? szepnął Beppo spiesząc. Stara popatrzała nań ruszając ramionami.

— Pomieścicie się razem — dodała — tylko mi za drugie łóżko zapłaci.

Beppo wbiegł niecierpliwie do swojego mieszkania, stało ono otworem . . . ale znalazł je w największym w świecie nieładzie. Tłumoczek wywnętrzony stał w pośrodku pracowni do koła rozsypaną otoczony odzieżą . . . na trójnogu bez ceremonji zrzuciwszy obraz poczęty, nowy przybysz postawił karton nabity na ramy, na którym już parę energicznie narzuconych figur pływało. Obok na stoliczku butelka czerwonego wina, szklanka i resztki bułki z łupinami od jaj świadczyły o skromnym przybysza posiłku. . . .

Obejrzawszy się Beppo ujrzał na sofce stojącej w głębi, wyciągniętego w koszuli chłopaka, który ręce pozakładawszy pod głowę, z rozrzuconemi długiemi włosami otaczającemi twarz bladą, spał otworzywszy usta szeroko. . . . Zbliżając się poznał go nareście Czarny, był to w istocie towarzysz szkolny, syn ubogiego szlachcica z Podgórza Wacio Miciński . . . uczeń szkoły sztuk pięknych . . . sławny z niezrównanego wisusowstwa i talentu, sprytu i lenistwa, bujności nieopatrznej i niepospolitych darów umysłu. Ale zkąd ów Wacio, który był się puścił do Wiednia, znajdował się teraz w Rzymie — jak go tu znalazł i wkwaterował się tak poufaluteńko — tego Beppo nie pojmował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

aby ludy różnego rodu, plemienia, imienia, wyznania, usposobienia i ustawodawstwa przyprowadzić do zgodnego pożycia pod jedném berłem. A na obszarach państwa litewsko-polskiego Polak, Rusin, Litwin, Ormianin i Niemiec, wyznawcy kościoła Rzymskiego i cerkwi wschodniej, Starozakonny, Tatar muzułmanin i Żmudzin poganin chwalili Pana Boga swoim obrządkiem i swoim językiem.

Król Jagajło, z młodu napojony samowładzczémi wyobrażeniami, przywykał do monarchizmu, jakim rządziła się Polska. Albowiem będąc powołany na tron polski wolą najwyższych dostojników duchownych i świeckich, jakoteż znakomitych urzędników ziemskich, nie mógł w Polsce panować w taki sposób, jakim zwykł był rozporządzać państwem odziedziczoném po ojcu Olgierdzie, lubo tam pełno było lennych książąt, rozrodzonych potomków ruskiego Ruryka i litewskiego Gedymina, rwących się do udzielności. Przeto król Władysław rządy wielkoksiążęce Litwy zdawał na krewnych swoich. . . . .

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XVI.

Rzym, 16. Kwietnia.

(γῆ.) W upłynionym tygodniu Ojcowie Soboru zbierali się niemal codziennie. Na kongregacji jeneralnej z 7. Kwietnia celebrował ks. Stefanopoli, arcybiskup filipijski obrz. greckiego; nazajutrz zaś ks. Regnier arcybiskup z Cambray. Na tej ostatniej kongregacji głosowano o rozlicznych poprawkach do drugiej części konstytucji *de Fide*. Na trzy rozdziały przypadło 317 poprawek pochodzących niemal wszystkie od opozycji, to jest 145 na pierwszy i na trzeci rozdział, a 172 na drugi. W głosowaniu tém większość soborowa wzięła całkiem górę; mniejszość była zgoła nieznaczącą; poprawki jej zyskiwały w ciągu kilkakrotnego głosowania od 14 do 22 głosów tylko i upadały jeda po drugiej.

Na jednej z tych kongregacji ks. Mermillod biskup hebroński i koadjutor genewski bardzo wymownie bronił schematu przeciwko księżom Strossmayerowi, Du Breuil i Ginouilhac ganiącym kanon rzeczonej konstytucji, który potępia bezwarunkowo niechrześciańską naukę. Biskupi ci oddali mu sprawiedliwość i winszowali mu pięknej mowy, kiedy zstępował z mownicy. Ks. Strossmayer spiesząc najpierwszy, by uściskać dłoń przeciwnika, — gdyż ks. Mermillod należy do najżarliwszych infalibilistów, – dał dowód wrodzonej szlachetności, jaka go cechuje. Słychać także o nader udatnej mowie ks. Gie, biskupa z Poitiers przeciwko niektórym poprawkom opozycji.

Nakoniec ostatnia kongręgacja przed wielkanocą odbyła się 12. Kwietnia. Mszę o Duchu Świętym miał na niej ks. Popow, biskup bułgarski. Potém prowadzono dalej głosowanie o poprawkach dotyczących ostatnich rozdziałów konstytucji *de Fide*, ale z widoczną przegraną opozycji. Nareszcie przystąpiono do głosowania o całości pomienionej konstytucji składającej się z XX. artykułów czyli kanonów. Na 598 Ojców obecnych, 515 oświadczyło się bezwarunkowo za osnową konstytucji, 83 zaś głosowało za nią *sub conditione*. Przeciwnych kresek wcale nie było, co zdaje się nam dość naturalném, gdyż żaden z Ojców nie był przeciwny wszystkim dwudziestu kanonom razem, lecz tylko niektórym z nich. Te jednak 83 głosów warunkowych mogą w rzeczy samej nazwać się przeciwnemi i wykluczają jednomyślność, do jakiej urzędowy dziennik rzymski zdaje się przemawiać gdy radośnie donosi, iż żadnego przeczącego wotum czyli *non placet* nie było.

Przez uroczystości wielkotygodniowe i wielkanocne Ojcowie używają wakacji i zbiorą się znowu dopiero we wtorek po wielkanocy Publiczne zaś posiedzenie, na którém konstytucja *de Fide* ogłoszoną zostanie, nastąpi w przewodnią niedzielę.

Biskupi niemieccy podali *postulatum* do Soboru żądając, by uznał i potwierdził katolickie stowarzyszenie, liczące już przeszło miljon członków w Niemczech i mające główne swe ognisko w Kolonji. Biskupi zaś dalekich krajów wystosowali *postulatum*, w którém błagają o jak najrychlejsze zamknięcie Soboru, przeto iż pilne i naglące sprawy zmuszają ich do powrotu w swoje strony. Zaczynają z wielkiem naciskiem przemawiać o odroczeniu Soboru, z powodu, iż Papież nie ma za co utrzymywać tylu biskupów, że prace powszechnego zgromadzenia postępują nader wolnym krokiem, i że wreszcie cel niniejszego Soboru osiągniętym już zostanie w oczach Rzymu skoro nieomylność papiezka zamieniona będzie w członek wiary, doczesna władza otrzyma dogmatyczne także znaczenie, a główne zasady będące podstawą nowożytnego spółeczeństwa uroczyste potępienie odniosą. Jednakowoż po za kwestją nieomylności Dwór rzymski nie może zgoła liczyć na większość, która się wnet rozpadnie od chwili jak materje społeczno-polityczne poruszone zostaną i podzieli się na dwa obozy w ważnem pytaniu rozdziału między Kościołem a państwem, które wielu infalibilistów uważa za jedyną ratowną deskę w dzisiejszém położeniu Europy. Niepomyślny dla Dworu rzymskiego obrót rozpraw w tych rozlicznych przedmiotach mógłby tém bardziej przyspieszyć wspomniane odroczenie. W każdym zaś razie nie nastąpi ono nigdy przed świętym Piótrem. Powtórne zebranie się Ojców w Listopadzie należałoby już do całkiem wątpliwych ewentualności a nawet w dzisiejszych warunkach Rzymu, Włoch i Europy, gdzie tymczasowość jest na porządku dziennym, stałoby się nieprawdopodobném.

Nawróceni Izraelici bracia Lemann zebrali 600 podpisów biskupich na *postulatum*, w którém błagają Soboru, aby odezwał się uroczyście do starozakonnych całego świata, wzywając ich, aby uznali nakoniec obiecanego ojcom ich Mesjasza w Chrystusie. Bracia Lemann mieli w tych dniach posłuchanie u Papieża.

Dekret Inkwizycji noszący datę 12. Stycznia b. r., lecz temi dniami dopiero ogłoszony, potępia fenistów irlandzkich i oznajmia iż wszelki fenista podpada klątwie *latae sententiae* i należy *ipso facto* do osób wskazanych w bulli z 13. Października 1869 r.: „Nomen dantes sectae massonicae aut carbonariae, aut aliis ejusdem generis sectis quae contra Ecclesiam vel legitimas potestates, seu palam, seu clandestine machinantur; nec non iisdem sectis favorem qualemcumque praestantes; earum occultos coryphaeos ac duces non denunciantes, donec non denunciaverint.“

Nie wiemy o ile feniści zasługują na potępienie kościelne, bo cele, duch i zasady religijne tego związku nie są nam dostatecznie znane i trudno w tym względzie polegać na wiadomościach dziennikarskich; ale tę samę klątwę, która padła na irlandzkie stowarzyszenie, niektórzy Polacy usiłowali wyjednać w 1862 i 1863 roku przeciwko warszawskiemu komitetowi centralnemu a późniejszemu rządowi narodowemu polskiemu, jako też przeciwko całej powstańczej organizacji uważanej i przedstawianej przez nich jako jedna z tych *sekt*, „quae contra legitimas potestates, seu palam, seu clandestine machinantur“. Stolica święta miała dość zdrowego rozsądku, aby nie obłożyć klątwą patrjotów wiążących się i powstających niewcześnie zapewne i niefortunnie, ale w najczystszym i najgodziwszym celu, w obronie nieprzedawnionych praw, które nam czynią z powstania największy i najświętszy obowiązek, ilekroć okoliczności będą potemu. Ale jeśli tego nie uczyniła, nie ma w tém zaiste winy czcigodnych naszych ziomków! Od lat dziesięciu pracują oni niezmordowanie nad tém, aby przekonać Stolicę apostolską, że wszelka dążność u Polaków do wybicia się z niewoli jest sektarską sprawką, że wszelkie usiłowanie w tym względzie bierze swe źródło w tajnikach wolnomularzy, węglarzy i mazzinistów. Zmartwychwstańcy klęli się w Rzymie, iż rząd narodowy polski z samych się sektarzy składa, że dowódzcy oddziałów ginący na polu walki do sekty należą, że kapłani nasi, którzy walczącym braciom przewodniczyli z krzyżem w ręku, zaparli się Chrystusa dla sekty. Księża nasi tułacze nieustannie oskarżani przez nich bywali w wikarjacie jako sektarze. Kiedy mgr. C. . . . . . wyjednał u kardynała wikarego rozkaz, aby ks. Gigli, biskup z Tivoli, nie ważył się wyświęcać p. Artura Wołyńskiego, było to na mocy formalnego zaręczenia, iż tenże Wołyński był sektarzem. Jednem słowem sektarzem się nazywa u tych ludzi każdy, kto zbliska lub zdaleka wziął udział w narodowém powstaniu z r. 1863. Kto zmartwychwstańskiego narzecza czyli *argot* nie rozumie, ten zapewne nie pojął dla czego korespondent w „Tygodniku“ w owej wściekłej napaści na p. Kulczyckiego nazywa go „sekciarzem“, chociaż ziomek nasz nie jest ani wolnomularzem, ani węglarzem, ani fenistą. Otóż zasłużył na to miano „sekciarza“ czyli po polsku mówiąc sektarza za to, iż usługi swe w 1863 r. narodowemu powstaniu ofiarował. Kiedy Zmartwychwstańcy mówią i piszą po polsku, wyrazy naszego języka całkiem odmienne znaczenie przybierają w ich ustach i pod ich piórem.

Jeżeli naród nie pospieszy niewdzięczne dzieci wyrzucić ze swego łona, przyjdzie czas, w którym mowę naszą skażą tak, iż nie będziemy się już rozumieli między sobą, jak murarze babelskiej wieży; niepodległość Polski stanie się jednoznacznikiem rewolucji, ojczyzna sekty, Polska pijanej wszetecznicy, do której ją ks.

Kajsiewicz przyrównywał w *Liście otwartym;* prawo denuncjacji, to najwyższe zmartwychwstańskie prawo równie jak najserdeczniejszy instynkt zgromadzenia, stanie się u nas główném prawem społecznem, obwarowaném klątwą, której podpadać będą wszyscy „non denunciantes donec non denunciaverint“; brat będzie wydawał brata, obywatel będzie denuncjował cały powiat, jak to uczynił p... jeden z największych zwolenników zgromadzenia, w pewnym wypadku, a na dnie takiej pięknej moralności, na wety i ostateczną pociechę każdemu Polakowi nie zostaną „suche drzewa szubienicy“, bo podobna szubienica bywa nam tryumfalną bramą do naszej przyszłości, ale zostanie stryczek Judaszów, — kwintesencja doktryn „Tygodnika katolickiego“ i najwierniejszych jego przyjaciół a opiekunów.

Korespondentowi (*P.*) „Dziennika poznańskiego“ nie możemy żadną miarą poświęcać równie długiej odpowiedzi jak sążnista jego rozprawa o nas piętrząca się czterma kolumnami czyli łamami dziennikowemi. Nasamprzód zapewniamy go, żeśmy nie „spudłowali“ twierdząc, że do Zmartwychwstańców należy. Korespondent może przemówić sam o sobie słowy poety perskiego: „Nie jestemci wprawdzie różą, ale mieszkam w jej kielichu“. Nie mamy zwyczaju ludzi po imieniu nazywać na chybi trafi — ale jeżeli korespondentowi wolno jest widzieć nas *extra muros* Rzymu (Zmartwychwstańcy bowiem nie przypuszczają nawet, aby dobry Polak nie został wypchnięty przez nich poza ściany Wiecznego Miasta!), to niech nam wolno będzie także oglądać go *intra muros* kolegium polskiego, gdzie kwitnie pod ogrodnikiem takim jak Ojciec Piotr hodującym troskliwie flance polskiego papirusu i rozwijającym udatnie ich liście i korę w dziennikarskie szpalty. Owóż nie będąc seminarzystą uczącym się kazuistyki i nie lubując wcale w subtelnościach, nie możemy zgoła wynaleźć różnicy między Zmartwychwstańcem od św. Klaudjusza lub z *Via Paolina* a klerykiem z kolegium polskiego, odkąd na nieszczęście naszego duchowieństwa władza duchowna w Rzymie na prośbę księżnej Odescalchi i monsignora Czackiego oddała narodowy ten niby zakład polski w ręce Zmartwychwstańców. *Officina magna* ich korespondencyj dziennikarskich i publicystyki właśnie tam się znajduje pod cieniem tiary i papieskich kluczy, w którym zamiast czynników naszego zbawienia wylęgają się tylko i dojrzewają niestety! rozczynniki naszej narodowej istoty. Młodzieńcy, przeznaczeni na polskich niby Apostołów, ćwiczą się tam i wprawiają do tego najświętszego i najtrudniejszego zawodu kleceniem nędznych dziennikarskich elukubracyj *à la Veuillot* i *à la Don Margotto*, bryzganiem żółcią i kałem na rodaków swych i braci, ba, na największych przyjaciół Polski, na mężów europejskiej sławy, na pomazańców Bożych, jak n. p. ks. Józef Strossmayer, o którym w tym samym liście biedny zmartwychwstański uczeń musi pisać znowu, że „się podjął zlecenia Moskwy, żeby w jej imieniu zawiązać rokowania ze Stolicą Apostolską!!!“ Pytam naszych narodowych kapłanów w służbie Bożej posiwiałych, naszych księży dawnego autoramentu, — pereł i gwiazd polskiego Kościoła, — naszych starych kanoników lub ubogich wiejskich plebanów i wikarjuszów tak wzgardzonych przez ultramontańską szkołę i tak pomiatanych przez butnych dostojników, czy za ich czasów w seminarjach kazano klerykom zaczynać swój zawód od ciskania potwarzy na biskupów kochających wolność i postęp? Biedneż wy matki, których synowie kształcą się na kapłanów pod kierownictwem Zmartwychwstańców, biedne polskie Oktawje, którym czarodziejska nadzieja śpiewa o synach jak Wirgiljusz: *Tu Marcellus eris!*

W liście kleryka polskiego przeciwko nam razi już ton niepolski, razi fałsz i podstępne mieszanie fałszu z prawdą, aby przeciwnika zohydzić w oczach pobożnych ludzi i słuszne oburzenie Polaka na Zmartwychwstańców udać za wściekłość prywaty i zemsty osobistej. „Jestto, powiada, tkanina śmiała a niekoniecznie zręczna usnutej intrygi (??) Korespondent „Tygodnia“ wytrwale obrabia, mimo niepowodzeń (?) jeden przedmiot, oskarża oddawna przed narodem Stolicę Apostolską (!!!), OO. Zmartwychwstańców, a teraz świeżo ks. arcybiskupa Gnieźnieńskiego o knowania, zamachy przeciw Polsce, o traktowaniu z Petersburgiem kosztem narodowości. Ostatnia wiadomość, zręcznie w obieg przez niego puszczona, czyż chlubę mu przynosi?“

Jestto wiecznie jeden i ten sam zmartwychwstański fortel: przedstawienie swych przeciwników jako nieprzyjaciół Stolicy Ap. Oskarżaliśmy przed narodem Stolicę Świętą, więc prostem następstwem oskarżamy najdzielniejsze jej przedmurze OO. Zmartwychwstańców. Tym czasem insynuacja ta jest wierutnym fałszem, bośmy nigdy a nigdy Stolicy Świętej nie oskarżali. Nie patrzymy zaiste na Rzym przez ubóstwiające okulary p. Veuillota i przez kłęby służalskiego dymu, jakim kadzą nieustannie ultramontańscy pisarze; widzimy tu wiele wad i nadużyć, wiele rzeczy takich, coby się dziać niepowinny; ale przekonani jesteśmy, że Bóg zbawi swój Kościół, że ludzie rychło przeminą, lecz że Stolica Święta jako życiodajna dla świata instytucja przetrwa ich i błyśnie jeszcze nowym blaskiem i stanie jak góra pańska na szczycie gór, i że wszystkie narody popłyną do niej... Stanie się to zaś wówczas, kiedy w Rzymie przestanie panować p. Veuillot dla Francyi, Zmartwychwstańcy dla Polski, itd. itd...

Musiemy po raz dziesiąty przypomnieć korespondentowi, że wiadomość o układach ks. Ledóchowskiego z Moskwą nie od nas wyszła. Przemówiliśmy o niej owszem z największą oględnością już po ukazaniu się wszystkich punktów *modus vivendi* w „Nazione“ florenckiej, w „Neue Freie Presse“ i w wielu innych dziennikach. W Rzymie gęsto o tem mówiono. Zkądinąd nie mamy dotychczas najmniejszego dowodu, iż to były fałszywe pogłoski. Owszem, wiele szczegółów w tym względzie nam podają. Czemuż prymas polski nie raczył sam oświecić narodu kilką słowy zaprzeczenia tylu głosom europejskiej prasy wówczas, gdy ks. Strossmayer, — nie Polak, ale miłujący braci Polaków, — pośpieszył zaraz odpowiedzieć na potwarz przez jednych tylko Zmartwychwstańców miotaną, i śmiało im wymówił, że się go szkalować nie rumienią!

Nic w przeszłości ks. Strossmayera nie upoważniało zarzutów takich: był on zawsze najserdeczniejszym przyjacielem Polaków; wykłady po polsku zaprowadził nawet w seminarjum w Djakowarze. Trzeba było być Zmartwychwstańcem, aby go oczernić. Wszystkie dotychczasowe postępki księdza Prymasa obudzały owszem nieufność narodu ku niemu i wprowadzały na wniosek, iż dygnitarz, który się jawnie przedtem narodowości polskiej zapierał i nazywał siebie jedynie ministrem rzymskim, chętnie okupi wolność religijną kosztem tej narodowości. Niezliczone fakta i dowody, które w całym kraju wywołały oburzenie, uwalniają nas od zarzutu systematycznej niechęci ku prymasowi, i od potrzeby przekonywania korespondenta „Dziennika“, że nie powstajemy przeciwko ks. Ledóchowskiemu dla tego, że to ks. Ledóchowski, i że nie chwalilibyśmy innego na jego miejscu. Takie twierdzenia są bardziej dziecinnemi niż zelżywemi dla nas.

Dalej korespondent nas nie rozumie lub zrozumieć nie chce gdy twierdzi, że przypisujemy Bismarckowi i carowi przywrócenie tytułu prymasa polskiego. Powiedzieliśmy tylko, że prymasostwo mogło się było jedynie obrócić na korzyść północnych dworów, gdyby biskupi galicyjscy byli się poddali prymasowi, że odgrzebana purpura pokrywała zgubne dla Polski dążności i wiodła do Bismarcka i do cara, nie zaś, że pochodziła od nich. Gabinety berliński i petersburgski są nazbyt zręcznemi, aby tytuł prymasa polskiego dla najmilszego sobie nawet biskupa wyrabiać w Rzymie. Całe więc loiczne rusztowanie wzniesione przez korespondenta, aby nam dowieść niedorzeczności tego, cośmy nie powiedzieli, upada przez się.

Definicja ultramontanizmu, jakoby to był katolizm z Papieżem mieszkającym *ultra montes*, sensu nie ma. Zarzucanie nam, że przez ultramontanizm rozumiemy religją katolicką, wprowadzałoby nas na wniosek, że ksiądz P. żartuje sobie z nas lub że nas bierze za słodkie panowanie. Używamy jak tysiące osób wyrazu nie całkiem może właściwego co do swojej etymologji u l t r a m o n t a n i z m na oznaczenie owych doktryn, przeciwko którym protestuje dzisiaj cała opozycja Soborowa, przeciwko którym pisali i mówili ks. Dupanloup, O. Gratry, O. Hyacynt, ks. Newmann, ks. Döllinger, a przed nimi O. Ventura, owych doktryn, które hr. Montalembert obwołał za zelżywe dla honoru i godności rodzaju ludzkiego, owych doktryn nakoniec, które u nas polegają najbardziej na rozdziale narodowości i religji, na czynieniu obyczajem rzymskim z księdza li tylko sługi ołtarza i niewolnika swego biskupa, nie zaś także obywatela swojej ojczyzny i Polaka... itd. Ale po cóż nam się wdawać w długie wywody w rzeczy, którą każdy u nas oprócz korespondenta „Dziennika poznańskiego“ doskonale rozumie? Moglibyśmy napisać mu kilka rozdziałów o różnicy między katolicyzmem a ultramontanizmem. Jeżeli chce tę różnicę poznać w sposób plastyczny, niech obok prymasa swojego, najdoskonalszego dziś uosobienia ultramontanizmu w Polsce, postawi ubogiego starego plebana wiejskiego, a wnet się różnica ta okaże. Co się zaś tyczy Zmartwychwstańców, są oni czemś więcej jak ultramontanami, bo czyny ich nie wypływają li tylko z ultramontańskiej nauki... Są na to osobne definicje...

Pracowite rozumowanie korespondenta o myślach i uczuciach biskupów galicyjskich wobec prymasa jest dowolnem i płytkiem. Szanowny kleryk z gorliwością studenta uczy nas ciągle loiki, chociaż jego własna zdaje się nam nader naciąganą i kulawą. My nie pozwa-

lamy sobie stawiać się na miejscu naszych biskupów, układać w ich imieniu długie oracje do Papieża i zapewniać, iż w danym razie byliby przemówili do Namiestnika Chystusowego słowami, jakie im kleryk z kolegium polskiego dyktuje. Sądzimy o ich czynach zewnętrznie i na ustroni, a loiką przewodniczącą nam jest loika faktów...

Ks. P. pisze: „Ażeby zerwać solidarnóść z księdzem prymasem i OO. Zmartwychwstańcami należało stanąć po stronie ks. Dupanloup i Strossmayera. Tego powiązania myśli logicznego nie można zrozumieć!...“

Dalej zaś dodaje: „Że niestety! zniewoleni biskupi galicyjscy uwzględnić stan religijny swych dyecezyj i w kwestyi nieomylności inną poszli drogą jak ks. prymas Ledóchowski, zawiązanie koła stanęło w zawieszeniu...“

Widzimy owszem, że korespondent rozumie doskonale i że naszą własną przyjmuje loikę — to jest loikę zdrowego rozsądku, — ilekroć o loice zmartwychwstańskich sofistów zapomina na chwilę. Ponieważ biskupi nasi odstąpili od prymasa w kwestji nieomylności, więc zawiązanie koła stanęło w zawieszeniu. Zgoda. Gdyby zaś nie byli przeszli na stronę ks. Dupanloup i ks. Strossmayera niepodobna by już było oddzielić się od prymasa, a ponieważ czyste „pole politycznego działania“ nie istnieje na Soborze, więc przyjąwszy solidarność z księdzem prymasem w jednej rzeczy należałoby było przyjąć takową w reszcie, skłonić głowę pod jego zwierzchnictwo, czyli innemi słowy, pod jarzmo Zmartwychwstańców i stać się ich najniższymi sługami. Wówczas rzeczywiście byłoby się zawiązało koło, *circulus vitiosus*, z którego już na próżno pasterze nasi usiłowaliby się wyłamać. Pod hasłem nieomylności rozpoczęłaby się za ich pośrednictwem prymasowska kampanja przeciwko narodowi, to jest, iż całą Galicję ze związanemi rękoma i nogami potrzebaby było oddać Zmartwychwstańcom i słuchać rządzonego przez nich prymasa we wszystkiem. — Biskupi nasi zrozumieli snać do czego to wszystko prowadzi; a że, jak sam korespondent przyznaje, nie chodziło tu o prawdę religijną, lecz o wczesność jej orzeczenia, to przecież taka perspektywa nie jednę lub dziesięć wczesności nasuwała im w tej sprawie...

Nadto gdyby biskupi galicyjscy nie byli się odłączyli od ks. prymasa w kwestji nieomylności, nie mieli by byli nigdy sposobności poznania dokładnie Zmartwychwstańców i kleryków z kolegium polskiego.... Nie byłoby jednego biskupa polskiego po za więzieniami moskiewskiemi, któryby stał z niższem duchowieństwem i narodem przeciw zgromadzeniu... Zmartwychwstańcy całą Polskę byliby owładnęli...

Co się zaś tyczy ks. Strossmayera, ten już za siebie odpowiedział księdzu P... Jestto doprawdy honor, na jaki szanowny kleryk nie zasługiwał.

Nowe Książki.

Liutnia. Sobrańje swobodnych russkich pieseń i stichotworenij. Leipzig. E. L. Kasprowicz. 16. 244 str.

Gdy po umarłym narodzie zostanie na grobie posąg, mauzoleum, hieroglyf, rzeźba ... ruina, choćby najwyrazistsza, choćby myślą jego i życiem przesiękła ... po kilku pokoleniach ze zdeptanych szczątków nie mówi już nic ... gruz stał się nierozwikłaną zagadką. Patrzysz po murach na sfinxy egypskie, na assyryjskie tryumfy, na mexykańskie dłutowania i węzły ... pytasz ich i milczą... Niech jedna pieśń zostanie na mogile, ta ci całe życie narodu wyśpiewa.

W tej chwili natchnienia, która pieśń rodzi, spotęgowuje się człowiek, zbiera całe uczucie i tryska ono z niego potężne, bujne, jak źródło jasne, a woda jego to owa krynica żywiąca bajki naszej słowiańskiej, co umarłym powraca życie.

Zbiory pieśni każdego ludu to na małą skalę wizerunek jego wierny... odbija się w nich wszystko czem on żył, dyszał, czego pragnął, co miłował... Zbiory pieśni to historyczne dokumenty. Każda z nich, co się przyjęła i rozkwitła szeroko, jest wyrazem ziemi, z której wyrosła.

Mamy przed sobą, może pierwszy raz wydany taki zbiór „swobodnych“ pieśni rossyjskich, który do charakterystyki narodu jest niezmiernej ceny. Przyzna mi to każdy, co go przeczytać zechce i w myśli porównać z Lutnią polską, wydaną poprzednio (Lipsk. Kasprowicz) z pieśniami Serbów, Czechów i Kroatów.

Właściwie Lutnia nie jest zbiorem pieśni ludowych, ale rozbudzającego się do życia narodu. Żadna z tych poezyj nie ma stu lat, mało z nich więcej nad pół wieku, większa część są nowe zupełnie.

Dziwna rzecz! Są struny serca ludzkiego, które w tej lutni ręka jakaś niewidzialna potargała — nie brzmią one wcale, miłość ledwie się odzywa i nazwać trudno tem imieniem to co je tu przywłaszcza; tęsknota ozwie się rzadko, zdrowa wesołość — swobodna myśl ... nie goszczą w tej pieśni — ponad wszystkie dźwięki głośniej brzmi zjadliwa satyra i przekleństwo, ironia i gorycz, zwątpienie i szyderstwo...

Ale cóż za siła w tem narzekaniu znękanego narodu, którego zaszyte usta rozdziera boleść! co za piekielna wyrazistość i nieubłagane zemsty pragnienie!!

Zajrzmy bliżej w ten zbiór ciekawy i szukajmy w nim co najdobitniejszych wyrazów uczuć narodu. A naprzód przeliczmy imiona: Bestużew, Wiaziemski, Küchelbecker, Larmontów, Nekrasów, Ogarew, Odojewski, Puszkin, Rylejew, Sperański i t. p. Z obcych są przekłady Mickiewicza, Niemcewicza, (Gliński) Beranżera i Hejnego.

Poezye 1826 Decembrystów od poezyj nowej szkoły oddzielają się dobitnie ... uczuciem, polotem, powagą, szlachetnością. W pierwszych rzadką jest ironia, w drugich ona króluje, w tamtych bije serce, w tych tryska krew; tam czasem uśmiecha się ból, tu ryczy oszalała rozpacz. Dwie epoki jak niebo do ziemi niepodobne.

Na jednej z pierwszych stronnic — ów słynny hymn Puszkina: *Boże Cara chrani;* dalej trochę na tę samą nutę, tą samą formą: Hymn Jazykowa: *Boże! wina! wina! trzeźwemu nudne życie, pijanemu raj!* i t. d. Sprzeczności takich mnóstwo, w każdej tkwi znaczenie wielkie.

Na początku zbioru położono pieśni pobożne i poważne. Tych jest niewiele, najczystszem uczuciem religijnem natchnione są Küchelbeckera, słynnego spiskowca z 1826. r. Między temi rzewne i piękne i spokojne. Inne bledną przy nich. Dział to najuboższy i najmniej oryginalny. — Dalej już idą patryotyczne na różny sposób, ale w większej części patryotyzm wyraża się w nich sarkazmem, groźbą, oburzeniem — rzadko kiedy podniesieniem ducha związanego niewolą. W tym drugim oddziale mieści się i piękny przekład Alpuhary przez Herbel'a. Wymienim jakie ciekawsze Rylejewa: *Ach, hdie tie ostrowa!* (38) i tegoż *Ach ty sukin syn* i t. d. (40), potem księcia Wiaziemskiego: *Russki Bóg*, piosnka przypominająca Berenger'a dowcipem i parę innych w tymże rodzaju. Do piękniejszych należy Puszkina: *Wolność*, Chomiakowa: *Wstawajcie, pękły okowy* (str. 61). — Tu i owdzie wyrazisty dźwięk rzezi i noża ... ozywa się zwrotką złowrogą; tu i owdzie nienawiść Caryzmu cyniczna (99). — Co krok to coś przerażająco malującego niedolę i spodlenie jak ta Ogarewa piosenka: *Wypijem, czy co?* (99) jak ten boleściwy *Knut* (106—107). Rzadko tu spotkać się z polskiem imieniem, ze wspomnieniem Polski, parę razy wszakże dźwięczy coś jakby współczucie:

(Ruska krew się leje i polska z nią. 109). Na wieść o polskiej rewolucyi X. Odojewskiego (str. 161).

Co za wizerunek czterech narodów Poleżajewa (133), w którym po Anglii, Francyi, Niemczech, następuje charakterystyka Rosyi. — (*Ipse fecit*). — W Rosyi czczą Cara i knut. Tu Car z knutem, jak pop z krzyżem i t. d. (133). Co za satyra w tym orle dwugłowym anonyma. (145).

Nie przebaczyła piosnka i Cenzurze; dowcipny to koncept, naprzód śpiewa poeta, następnie przerabia pieśń redaktor, naostatku cenzor, tak że pierwszy pomysł do ostatniego jak niebo do ziemi niepodobny.

Miłość.

Poeta.

Ja kocham Ciebie, miłość ku Tobie
Daje mi męztwo, ducha i siłę,
By czarę złego wychylić do dna
Niezwalczonemu ledz w grobie.
(Zdaje się, że Cenzuralnie)

Redaktor.

Ja kocham Ciebie, miłość ku Tobie
Tak słodko wiedzie do grobu;
W nierównej walce z losami
Siły moje potargane...

Cenzor.

Ja kocham ciebie, i bez żałości
Panom poetom właściwej...
Będę cię kochać na wieki.
Ślub z tobą wziąwszy w kościele.

Wyborny jest rosyjski poeta bezimiennego (str. 173). „Przy świata podziale, rzekł Jupiter do mnie, oto masz lirę, mój bracie i t. d.“ — Wszędzie ironia goryczy pełna, jak i w tej pieśni u kolebki nuconej dziecięciu, Nekrasowa (179) lub bezlitosna chłosta. (Porównanie Petersburga z Moskwą K. Wiaziemskiego str. 217.)

Bakunin dzisiejszy odbija się w tym straszliwym Rylejewa (222). *Uż kak szeł Kuzniec* — chociaż w ogóle nic do siebie mniej podobnego nad patryotów 1826. i 1869. — Pierwsi więcej byli ludźmi i czcicielami swobody, drudzy są czystej krwi moskalami, w których bezsilnej dłoni drga nóż, a na wargach groźba.

Dla nas ciekawem przypomnieniem jest Puszkinowski epigrammat na Tadeusza Bułharyna, który go całe życie nosił jak Dantejski ołowiany kaptur na ramionach:

Bułharyn — to polak przemądry!
W nim prawdziwych krew Sarmatów!
Patrzcie, jak w tej piersi wiernej
Silna jest ojczyzny miłość!
Mało że z nienawiści dla Rosyi
Choć z natury tchórzowaty
Chodził pod orłem francuskim
I w bitwach życie swe święcił.
Patryotyczny to zdrajca
Wywłoka to, samozwaniec

Dziś nie żołnierz, dzisiaj pisze,
Stał się na srom nasz Rosyanem.
Podwójną łamiąc przysięgę
Polak dwa osiągnął cele —
Polskę zbawił od łajdaka
A Ruskich braterstwem splamił!!

Jakże się Rosya maluje dobrze tym zbiorem . . . i czy jest jeden na świecie naród, któryby podobny obok tego mógł postawić? — Wśród młodzieńczego wieku taki sceptycyzm, takie rozbolenie, taka krwawa łza w śmiechu szatańskim??

Zaprawdę nie brak tu ani talentu, ani ognia, ani siły, ani werwy w satyrze . . . ale wszystko to razem przeraża, smuci, przygniata. Czy temi uczuciami można co zbudować? czy jest w nich nasienie przyszłości? Jedno tylko uderza we wszystkiem: chęć zniszczenia tego co jest i — bezsilność, która się w rozpacz przeradza. Ruski Bóg jest Bogiem nędzy i niedoli, ruski knut . . . dalej ruski naród, Petersburg, Moskwa. . . Sybir, kajdany, więzienie, pijaństwo, rozpusta . . . piętnują te pieśni, któremi karmią się pokolenia, rozlegają szkoły, pocieszają zgnieceni i upokorzeni.

Ale niech wśród nuconej pieśni pokaże się reprezentant władzy . . . zabrzęczy pałasz, zadzwoni dzwonek, zaszeleści papier urzędowy . . . wszystko wraca do porządku, usta milkną a po chwili rozlega się hymn uroczysty Puszkina. . . Tylko zaręczyć nie można, czy śpiewając go nie szepce kto Jazykowa parodyj: Boże! wina, wina!!

Nic lepiej nie maluje Rosyi od r. 1826. nad tę Lutnię niewoli.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Muzeum w Rapperswylu.** Zarząd Muzeum historycznego w Rapperswylu przesyła nam niniejszą wiadomość o stanie obecnym tej Instytucyj.

„Restauracya zamku przeznaczonego na Muzeum wkrótce ukończoną zostanie, aby przy końcu lata odbyła się uroczystość otwarcia Muzeum. Brama, krużganek, schody, wszystkie drzwi, podłogi, sufita, okna, ozdoby architektoniczne, wspaniały balkon z ciosanego kamienia, kominy, piece, obicia, mieszkanie dla konserwatora i odźwiernego, umeblowanie sali muzeum i t. p. wszystko jest zupełnie nowe. Ponieważ od dawnych czasów nierobiono żadnych wydatków na utrzymanie wewnętrzne zamku.

„Widok z nowego balkonu jest przecudny; przyciąga też massami mieszkańców miasta, bardzo ucieszonych z tej nowości. Aby nie narazić na uszkodzenie, wiele przedmiotów znajduje się jeszcze w warsztatach. W tych dniach przeniesione zostało więzienie z zamku do miasta, co mu przyczyni znaczny wydatek wprawdzie nieuchronny.

„W Paryżu ogłoszona sostała piękna rycina, jest to widok zamku i pomnika.

Muzeum otrzymało wiele nowych darów, pomiędzy niemi znajduje się puhar wytwornej roboty ofiarowany królowi Sobieskiemu przez miasto Gdańsk. Zawdzięczamy tę historyczną pamiątkę p. Iłowieckiej z Prus Zachodnich. Prócz darów wzmiankowanych uprzednio, ofiarowanych przez różne osoby i Towarzystwa, Muzeum wzbogacone zostało posłanemi przez Tawarzystwa Naukowe i Przyjaciół Oświaty w Krakowie, przez Bibliotekę polską w Paryżu, Księgarnię p. Władysława Mickiewicza tamże, Żupańskiego i Leitgebera w Poznaniu, Richtera we Lwowie, Hoffmana i Campe w Hamburgu, Schulthessa w Zurychu i wielu innemi, których ogłaszać jeszcze nie możemy. Ograniczymy się przeto do następnych darów: Ś. p. Hr. Montalemberta, Hr. Jana Działyńskiego, PP. Henryka Martina, Duchińskiego, Żulińskiego, Józefa i Ksawerego Gałęzowskich, Agatona Gillera, Doktora Paul, Maleszewskiego malarza Mieczysława Paszkowskiego, Pani Amelij Gałęzowskiej, Komissyj Medalowej, P. Karola Królikowskiego, Księży Perrault i Lescueur w Paryżu, P. Szulczewskiego w Londynie, Stowarzyszenia Kościuszki w St-Gallen, Pani Kosińskiej, PP. Callier i Bełzy w Poznaniu, P. Głogowskiego w Ostrowiu, Hr. Adama Sołtana i P. Henryka Sypniewskiego w Prusach Zachodnich, Hr. Józefa Mołodeckiego i Ludwika Piotrowskiego w Galicyj, P. Amieta syna przyjaciela Kościuszki w Solurze, P. Kraszewskiego i Pani Karasowskiej w Dreznie, PP. Forstera, Dr. Robińskiego i Panią Pietraszewskę w Berlinie etc. etc.

Biblioteka Muzeum jest już zbiorem ważnych materyałów dla Polski i ciągle wzrasta. Kollekcya autografów znacznie się powiększyła; rząd Kantonu Solury przysłał do Zurychu wszystkie Papiery Kościuszki dla ułatwienia kopij — Ciekawe są dokumenta dotyczące Legionistów polskich z czasów Republiki francuzkiej. Z naszej epoki ofiarowano Muzeum zbiór korrespondencyj Rządu Narodowego z 1863. roku, oraz druki i pieczęcie ówczesne. Z Rzymu wysłane już są znakomite dary.

Muzeum posiada znakomity zbiór wykopalisk z Wielkopolski sławiańskich i rzymskich; biusta sławnych mężów Polski, obrazy, ryciny, litografije, kollekcyje numizmatyczne. masy, różne pamiątki narodowe. Zapewnione Legata wzbogacą ten Zakład coraz większemi zbiorami, i nową biblioteką. Muzeum oddane będzie, dla większej rękojmi na przyszłość, pod opiekę władz miejscowych i ambasady francuzkiej w Szwajcaryj, co się tem łatwiej uskuteczni, że cesarz Napoleon należy do fundacyj.

Tu musimy oświadczyć naszą wdzięczność za gorliwość okazaną przez redakcyę Dziennika Poznańskiego i inne pisma polskie, które otworzyły subskrybcyę, lub dały dowody większego współczucia, i za ofiarowane tysiąc franków przez Hr. N. Z. w Wielkopolsce „na tę Instytucyę narodową, która na nowem polu zasłuży się Polsce.“

Trzeba mieć nadzieję, po długiem oczekiwaniu, że Polacy zdając sobie sprawę z niepewności epoki dzisiejszej, widząc co się dzieje z fundacyami w kraju, a nawet zakładem Hr. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu, przyczynią się skutecznie do ulżenia ogromnego ciężaru dotąd dzwiganego przez głównego założyciela, i zbiorowie wezmą udział w dziele narodowém, które przetrwa wieki, będzie chlubą dla Polski i odda jej wielkie przysługi.

Rapperswyl 19. Kwietnia 1870. roku.

Zarząd Muzeum Historycznego.

— Komitet wyznaczony przez Towarzystwo naukowe krakowskie do rozpoznania wartości dzieł polskich przez ostatnie pięć lat wydanych, rozpoczął już prace swoje przygotowawcze do wydania sądu: które trzy dzieła z ogłoszonych w tym terminie, zasługują na przyznanie im znakomitych nagród pieniężnych z funduszu J. R. Lubomirskiego, oddanego do dyspozycyi Towarzystwa. Zaledwie Kuryer krak. doniósł o tej komisyi i jej składzie. Opinia publiczna nie objawiła dotąd zdania swego ani o trafności wyboru sędziów owych, ani też nasunęła pod uwagę sądzonych tych dzieł, którym głos publiczny pierwszeństwo przyznaje. W Krakowie mówią o ostatniej pracy Helcla i o Jagiellonkach Przezdzieckiego, jako o stosownych do nagród. Dramata, belletrystyka, krytyka, etc. wchodzą także w obszar książek, z których 3 do nagrody wybrane być mają.

W każdym razie źle jest, że zacząwszy od milczącego zupełnie w tej sprawie Czasu, który nawet o istnieniu komissyi nie doniósł, żaden z dzienników nie podniósł owego ważnego naukowego wypadku.

— **Panna de Telini** rozstając się z sympatyczną publicznością Gdańską, dawała pożegnalny koncert, który ściągnął licznych słuchaczów. Śpiewała na nim wielką arję z Oberona, pieśń Mendelssohna (Na skrzydłach pienia) i piosenkę Abt'a. Wywoływana wielekroć z prośbą, aby wróciła i pozostała, odśpiewała jeszcze koncertanka piosenkę francuzką. Oprócz tego inni artyści występowali w tym świetnym i pochlebnym dla panny de Telini koncercie. — Miłém by wielce było dla ziomków p. de Telini, gdyby ją na scenie drezdeńskiej posłyszeć mogli.

Z powodu opóźnionych zgłoszeń do Redakcji „Tygodnia“, (bo niektóre z nich doszły nas d. 22. Kwietnia) — dość znacznej liczbie abonentów dostarczenie pisma naszego, nawet od drugiego kwartału, stało się dla nas niepodobieństwem.

„Tydzień“ zmuszony jest ściśle się stosować do liczby przedpłacicieli.

Z tego powodu zawcześnie upraszamy łaskawych czytelników, ażeby na drugie półrocze od d. 1. Lipca zapisywać się raczyli **najpóźniej do dnia 20. Czerwca.**

Numera z pierwszych dwóch kwartałów są zupełnie wyczerpane.

Z półroczem drugiem rozpocznie się w odcinku powieść nowa:

Koniec świata.

Oprócz tego mamy dość obfite materjały i wszelkie możliwe ulepszenia, które doświadczenie wskazało, starać się będziemy wprowadzić do pisma naszego, wywdzięczając się, o ile sił, za życzliwe jego przyjęcie.

Zarząd Muzeum Historycznego w Rapperswylu

podaje do wiadomości, że Polacy meldujący się na posadę Odźwiernego, powinni być rekomendowani przez osoby znane powszechnie w kraju, złożyć rękojmię, że zasługują **pod wszelkiemi względami na największe zaufanie,** mówić po francuzku i po niemiecku, posiadać pewne wykształcenie, dobre zdrowie i przyzwoitą powierzchowność. Pierwszeństwo dane będzie zasłużonym wojskowym polskim.

Listy adresować należy: **à la Direction du Musée Polonais à Rapperswyl, Canton de St-Gallen en Suisse.**

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.